Rok VI. Kraków, 20 kwietnia 1875. Nr. 135.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Z SEJMU PRUSKIEGO.

W sejmie pruskim wniesiony został następujący projekt do prawa, który już otrzymał sankcję cesarską:

„My Wilhelm itd. stanowimy za przyzwoleniem obu izb sejmowych naszéj monarchji co następuje:

Artykuł 1. W dniu 18 maja r. b. jako w dniu oczekiwanego przyjazdu Cesarza Wszech Rossji, wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Berlina obowiązani są znajdować się na ulicach w strojach świątecznych.

Uwaga. Kto nieobecności swojéj prawnie nie usprawiedliwi, ulega karze grzywny od 30 do 300 mar. niem., albo jednego do dziesięciu miesięcy więzienia.

Artykuł 2. Wszystkie domy prywatne i publiczne, zabudowania mieszkalne i gospodarskie mają być rzęsiście oświetlone z zewnątrz i wewnątrz, z przodu i z tyłu.

Uwaga. Niestosujący się do tego przepisu ulegną karze jak w uwadze do art. 1.

Artykuł 3. Cała ludność Berlina obowiązaną jest przyjąć Najdostojniejszego Gościa z zapałem i serdecznością, z uczuciem gorącéj i niekłamanéj miłości, z niczem niepohamowaną radością, z grzmiącemi okrzykami i prawdziwym entuzjazmem.

Uwaga. Wstrzymywanie się od podobnych objawów, albo wykonywanie ich przymusowe, niedobrowolne, karanem będzie grzywną od 60 do 600 mar., albo więzieniem od jednego do trzech lat.

Artykuł 4. Wszystkie łodzie i statki znajdujące się w dniu 18go maja na Sprewie, mają być przystrojone na wzór gondoli weneckich, szyprowie zaś i wioślarze przywdzieją strój rycerzy Zakonu krzyżackiego.

Artykuł 5. Na całéj linji od dworca kolei do zamku królewskiego rozstawione będą poczwórne szeregi wojsk, na domach powiewać mają flagi niemieckie i rossyjskie — zaś wszystkie drzwi i okna szczelnie pozamykane i zasłonione, tak aby N. Cesarz rossyjski przejechać mógł przez ulicę spokojnie, bez obawy i ze swobodnym umysłem.

Uwaga. Każdy zatrzymujący się na ulicy w chwili przejazdu, lub téż wyglądający podejrzliwie choćby przez zamknięte okna, jak niemniéj każdy komu źle z oczu patrzy, karany będzie więzieniem do lat 6.

Artykuł 6. Dla bezpieczeństwa osoby uwielbianego Gościa, dodaną być ma nieodstępna straż przyboczna, złożona z 500 policjantów i z 1000 ajentów tajnych.

Artykuł 7. Przez cały czas pobytu J. C. Mości w Berlinie, w teatrach przedstawiane będą tylko balety i opery Offenbacha. Każdy wchodzący do teatru, bez względu na płeć, ulegać będzie jak najściślejszéj rewizji policyjnéj.

Artykuł 8. Na koszta przyjęcia złoży miasto Berlin do rąk ministra dworu cesarskiego jeden miljon mark niemieckich.

Dan w Berlinie itd.“

Tokaj stuletni.

Medycyna zawsze jeszcze w kolebce! Utrzymują powszechnie lekarze, że stare wino węgierskie wzmacnia siły, wzbudza apetyt, dodaje humoru, jednem słowem przywraca zdrowie.

Cesarz Wilhelm był do niedawna tak silny, jak silnym żaden krzyżak dotąd jeszcze nie był, apetyt miał tak wściekły, że na jedno śniadanie połknąłby Belgję i Holandję, schrupałby Szwajcarję i przekąsił Prowincjami Nadbaltyckiemi, popijając to wszystko czystą wodą z *błękitnego* Dunaju — w przystępie dobrego humoru gotów był powywieszać wszystkich księży katolickich — jedném słowem był zdrów jak ryba.

A teraz...

Cesarz Wilhelm jest tak osłabiony, że nie może udać się do Włoch z rewizytą do najukochańszego (przed tygodniem) Wiktora Emanuela, żołądek ma tak popsuty, że nie może przełknąć jednéj depeszy belgijskiéj, tak stracił na humorze, że nawet nie śmieje się, gdy mu donoszą o nowem uwięzieniu księży w Poznańskiem—I cóż to się stało?

Oto Wiktor Emanuel wypił w Wenecji kieliszek starego tokaju, pamiętającego jeszcze siedmioletnią wojnę.

Ale nie koniec na tém.

Cesarz Austrjacki wypił drugi kieliszek tego samego wina — i oto w Berlinie uczuwają taką gwałtowną potrzebę świeżego powietrza, że cesarz Wilhelm wysyła po nie do Włoch następcę tronu *(incognito)*, Bismark spieszy do Warzinu, Moltke przewietrza swoje plany wojenne...

A wszystkiego tego narobiło stare wino węgierskie!...

Do teki pana A. B.

od kogoś bez teki.

Panie A. B., panie A. B.
Żeś poetą nie jest wcale
Nie potrzebnie tak w zapale
Argumenta zbierasz słabe;
Ale chociaż nie-poecie
Wiedzieć Waści nie zaszkodzi,
Że się w sztuce tak nie godzi
Mięszać błoto na palecie
I malować niem świat cały
Na cynizmu brudném tle, —
Bo nie wiele z tego chwały
Na jaskrawo barwić złe.
Nie wypieraj się tak bardzo
Téj poezji — *„co bezsensem“*,
Którą tacy, jak ty gardzą
Wykarmieni tylko — *mięsem!*
Nie broń się tak panie A. B.,
Bo napaści nikt nie czyni;
Kto cię o poezją wini,
Ten słowikiem zrobi żabę...
Więc nie ciskaj nadal śmieci
Z twojéj teki, bo niestety
Tam nie zabrzmi głos poety,
Gdzie są tacy nie-poeci.

Staw na plantacjach.

(Odpowiedź na feljeton *Czasu*.)

Czcigodny panie A. K. Gdy na zaszczytne twoje wezwanie do „wszechstronnéj dyskussji“ żaden jeszcze prawowierny katolik nie zabrał głosu, ośmielam się dla usunięcia *„czarnych wątpliwości“* powiedzieć w téj sprawie słów kilka.

„Nie święci garnki lepią“ — powiedziałeś czcigodny mężu; nic nad to prawdziwszego. Nie wypada jednak z tego, aby lepiący garnki i inne użyteczne naczynia gliniane, nie mógł być świętym, ale też nie można żądać, aby każdy święty był garncarzem, jak również aby każdy lichy doktor mógł być ogrodnikiem lub stawiarzem. Tak się dzieje na całym świecie, tylko nie w Krakowie, gdzie zegarmistrze i księgarze są sędziami budownictwa, handlarze pszenicy dyrektorami towarzystwa sztuk pięknych, lekarze filologami a szewcy wydają wyroki o filozofji i polityce. W takiém mieście nic dziwnego, że ludzie mający wszelkie prawo do świętości, a przynajmniéj do odoru świętości, usiłują lepić jeżeli nie garnki, to stawy i to z tak niekosztownego materjału, jak muł, osły, kamienie i kilka tysięcy guldenów. A za ten skromny wydatek ileż przyjemności zyska miasto nasze! Pomijam już, że nam przybywa jedno jeszcze miejsce do obmywania się z brudów w czasie, gdy tyle sumień i rąk zabrudziło się nieczystościami wszelkiego rodzaju; że widok nagich niemowląt przechodzącym damom będzie ciągle przypominał słowa pisma świętego: *jeżeli nie będziecie jako te, nie wejdziecie do stawu plantacyjnego;* że w stawie tym wysychającym ciągle z powodu braku wody znajdą doktorowie pozbawieni praktyki nowy sposób fabrykowania naturalnych pachnideł i kultywowania wszelkiego rodzaju epidemji; że amputowane drzewa i zasuszane krzewy w zwierciedle tém będą mogły oglądać na własne oczy widome znaki chirurgicznéj dłoni Twojéj i podziwiać piękności kalectwa swego; — są jeszcze inne korzyści i przyjemności, wynikające z urządzenia stawu na plantacjach, a które w memorjale Twoim, czcigodny mężu, pominąłeś. Otóż ja dbały o to, by Kraków stosownie do życzenia twego wyglądał, jak scena z Tysiąc i jednéj nocy, ośmielam się twój plan uzupełnić w następujący sposób. A mianowicie:

1) Dla ochronienia rzeczonego stawu od uszkodzenia, należy go opasać na wzór trawników wysokim drewnianym parkanem pomalowanym na zielono, (widoku takiego nawet w Tysiącu i jednéj nocy nie wymyśliła fantazja). Dla uzupełnienia braku wody i odjęcia stawowi cechy bezwyznaniowéj, sprowadzi się przez dwóch radców ad hoc wydelegowanych kosztem miasta, kilka beczek świątobliwéj wody z Lourdes, z czego zaraz odkryje się nowe źrodło dochodów.

3) Wstęp do stawu dozwolony będzie tylko osobom, które wykażą się metryką chrztu, świadectwami odbytych spowiedzi, pokrewieństwem z jednym z radców miejskich lub należeniem do pobożnych bractw i stowarzyszeń.

4) Osobom tym wolno będzie moczyć nogi strudzone w usługach dla kraju, łapać grube ryby na fałszywe przynęty, chodować kaczki dziennikarskie, prać miejskie brudy i topić cząstkowo półtora miljonową pożyczkę; — a wśród zimy sztucznemi ogniami oświecać częste upadki i osiadanie na lodzie.

Jest to zaledwie setna część tych przyjemności i rozkoszy, jakie miasto odniosłoby z urządzenia stawu, któryby go nic prawie nie kosztował, bo jak sam czcigodny mężu zapewniasz, decydujesz się wykopać *sam* taki staw *incognito,* później nawiózłbyś mułu osłami, którychby ci magistrat oddał do usługi, i za 400 guldenów zabezpieczyłbyś nim brzegi. A gdyby pomimo to woda uchodziła, to nawiózłbyś jeszcze mułu za 1000 guldenów i utopił w wodzie muł i pieniądze — a gdyby i to nie pomogło, to wpakowałbyś jeszcze mułu za 4000 a zawsze incognito — i tak aż do skutku, to jest, dopókiby kilkadziesiąt tysięcy niewsiąknęło w wodę. I czegóż tu jeszcze się namyślać i wahać? Nie namyślać się nam prawowierni Krakowianie, ale z radością przyjąć wniosek czcigodnego męża i na rękach nam go nosić należy za tę jego troskliwość o upiększenie miasta i obdarzenie korzyściami „platonicznemi“ i „botanicznemi“. Mając z jego łaski staw taki nie będziemy potrzebowali zazdrościć Lwowianom wonnéj Pełtwi. Staw ów godnie ją nam zastąpi. Dlatego wnoszę tu, aby wdzięczny Kraków, w uznaniu zasług czcigodnego operatora plantacji i porodziciela stawu, zdobył się na postawienie mu pomnika z resztek niewywiezionego mułu z napisem, jaki sobie sam upodobał: *e pur si muove,* co znaczy po polsku:

Choć przeszkadza mu tusza
A jednak się rusza.

Sprostowanie.

Odwołując się do *„Podziękowania“* naszego, umieszczonego w N. 134 *Djabła,* czujemy się dodatkowo w obowiązku wyjaśnić, że podpis nasz *„Urzędnicy magistratu krakowskiego“* nie mieści w sobie *wszystkich* urzędników, albowiem dwóch *z nas,* to jest: *prezydent i drugi wiceprezydent* mają już pensje podwyższone, *regulacja* więc urzędów nic ich *„w zasadzie“* nie obchodzi— niżéj zaś podpisani aż nadto czują się wynagrodzonymi za swoją długoletnią pracę tem przeświadczeniem, że rada miejska uchwaliła w budżecie roku bieżącego 6000 na podwyższenie płac urzędników. Z kwoty téj przez pierwszy kwartał zaoszczędzono już część czwartą, a w błogiéj nadziei, że i pozostałe części również nietknięte zostaną, całą tę sumę 6000 złr., jako prawi jéj właściciele, przeznaczamy na stypendja dla tych uczniów szkół publicznych, którzy zobowiążą się przysięgą, że nigdy w życiu nie przyjmą żadnéj posady w magistracie krakowskim, oprócz posad prezydenta i wiceprezydenta drugiego.

Urzędnicy magistratu krakowskiego z wyjątkiem prezydenta i wiceprezydenta drugiego, m. p.

Rozmowa drzew.

(Podług E. Wasilewskiego.)

Trawnik.

Patrzcie o siostry, co znaczy to?
Czy wietrzą burze
Kasztany duże,
Że drżą? —

Kasztan stary.

Oj to nie burza ku nam się zbliża,
Gorzéj, sto razy gorzéj —
To idzie jeden z Warowni krzyża —
Nasz kat, bicz boży.

Kasztan drugi.

Jam mu ocieniał łeb łysy, stary,
W upalny dzień —
A on mi obciął wszystkie konary,
Zostawił pień.

Trawniki.

I dla nas on był katem i zbirem —
Kazał nas zorać, przysypać zwirem
Zieloność naszą zamienił w proch
Och, och, och, och!

Różne drzewa.

I nas ten kurz
Zadławił już,
I liść nam schnie
W upalne dnie.

Chór.

Nie mając między ludźmi praktyki
Do nas z lancetem wziął się zuchwale,
Wspaniałe drzewa zamienia w tyki,
A plantacje w szpitale.
I by do reszty truć nas i ludzi
Grosz coraz nowy z *pożyczki* łudzi —
Na jakiś pono smrodliwy staw —
Od takich ojców Boże nas zbaw!

Do p. Jana Baptysty

autora komedji „Kupno i sprzedaż“.

Szanowny Panie! Hrabia Godfriedt Marja von Himmelsburg, wychodząc z domu bankiera, miał jeszcze w kieszeni 5000 reńskich. Nazajutrz zaczął ciężko pracować na kawałek chleba, jadał „Pod Jeleniem“, prowadził się przyzwoicie, nigdzie nie bywał, nie hulał, pieniędzy nie tracił. Na to wszystko zgoda. Ze względu jednak na okoliczność, że owe 5000 przywłaszczone przez p. hrabiego w chwili bankructwa winny były być przelane do massy prawdopodobnie otworzyć się mogącego konkursu — zawiadamia się niniejszém W. Pana, że jednocześnie wytaczamy hr. Godfriedowi Marji von Himmelsburg proces karny *o oszustwo i przeniewierzenie.*

Z prokuratorji djabelskiéj.

Szkice z nad Warty.

(W wagonie.).

Obywatel. Pan jedzie z nami?

Artysta (z uśmiechem). Jeżeli to nie optyczne złudzenie, to w rzeczy saméj jadę z państwem.

Obywatel. O... przepraszam pana, nie chciałem... to jest czy pan jedzie do nas?

Artysta (zdziwiony). Pierwszy raz mam zaszczyt rozmawiać z państwem, zkądże tedy mam jechać do...

Obywatel (niecierpliwie). Czy do naszego Księstwa pan jedzie?

Artysta. Tak jest, łaskawy panie.

Obywatel (po głębokim namyśle). Pan ztąd?

Artysta. Jakto ztąd? nie rozumiem pana.

Obywatel. Czy pan rodem z naszych stron?

Artysta. Tak jest, łaskawy panie; po długim nareszcie czasie, wykształciwszy się zagranicą, mogę tem co umiem podzielić się z mymi ziomkami i tem samem zapracować na kawałek chleba.

Obywatel. Hm... to niezawodnie przywozisz nam pan próbki skórek ze sobą?

Artysta (zdziwiony). Nie.

Obywatel. Nie? a to chyba, myślałem... *(do żony)* Co też myślisz *dziecuchna*, o nim, czém on do djaska być może?

Żona. Zdaje mi się, że maszynistą, *ojczuchna.*

Obywatel (do żony). Nie, *dziecuchna*, maszynistów już my sami teraz umiemy wykształcić; po to nie siedziałby zagranicą. *(do artysty)* Wybacz pan mojéj ciekawości, czy pan nie jesteś fabrykantem guana?

Artysta (jeszcze bardziej zdziwiony). Nie, drogi panie.

Obywatel (do żony). Wiesz *dziecuchna* zaczyna mnie ten *młody człowiek* intrygować — po co on by też mógł przyjeżdżać do nas po kawałek chleba.

Żona. Nie wiem, *ojczuchna.*

Obywatel. Hm... i ja też niebardzo mądry na to, *dziecuchna. (do artysty)* Czy wolno się zapytać, jaki obrałeś pan zawód?

Artysta. Jestem malarzem.

Żona. A to może mnie pan wymalować.

Obywatel. O, to zrobi pan u nas interes; po fabrykach szczególniéj daje się czuć dotkliwie potrzeba zdatnych malarzy. Ci nasi to bazgrzą nielitościwie; szkoda, że pan nie znasz mojéj sieczkarni, bo mam nową sieczkarnią proszę pana, tobyś pan widział, co to za *pacanie.*

Żona. A kosztuje czterysta talarów ta sieczkarnia; mamy téż oprócz tego w domu żniwiarkę, siewnik, dreny w całéj naszéj roli i gnojownią parową.

Obywatel. Ale co też mówisz, *dziecuchna*, przegalopowałaś się; to lokomobila parowa, gnojownia jeszcze zwyczajna.

Żona. Myślałam, bo ta lokomobila zawsze stoi w gnojowni, to mi się pomyliło w głowie.

Artysta. Mój panie łaskawy, omyliłeś się co do mego zawodu — jestem malarzem-artystą.

Obywatel (przelękniony usuwa się). Czy pan byłeś do tego czasu w Afryce?

Artysta (urażony). Ależ mój panie, dosyć tego.

Obywatel (wpadając w pasją). Musiałeś pan być w Afryce i nie znać naszych stosunków; inaczéj byłbyś pan wiedział, że my u nas nie widzimy potrzeby żywić *darmozjadów.* Co to!... hm... malarz artysta... Jeżeli chcę mieć mój portret, to za kilka złotych daję się fotografować — po co tam dopiero jakieś *pędzlowania.* Wróć się pan, zkądeś przyszedł; my takich ludzi nie potrzebujemy.

(Artysta usuwa się w głąb wagonu).

Obywatel (całując rękę żony i patrząc jéj miłośnie w oczy). Ciekawym *dziecuchna*, jak tam w domu z wieprzami.

Żona (obejmując miłośnie szyję męża i całując go). Krowy bo się pewnie już pocieliły, *ojczuchna.*

Przygody

złotego młodzieńca.

Na plantacjach było to:
Szedł młodzieniec *comme il faut* —
Szedł i durzył panny dwie,
Że się *panem* słusznie zwie,
Że choć młody, nie jest fryc,
Że nie płaci długów nic,
Że nie strasznym był mu krach,
Że nic nie wie, co to strach,
Że gdy grozi jaki cios
On ma taki dobry nos,
Że jak każe modny szyk
Do Paryża zaraz myk...
. . . .
Panicz prawił pannom dwom
Jak przystoi takim lwom —
W tém z alei, co jest w bok
Słychać spieszny, ciężki krok,
Ktoś się zbliża tuż, tuż, tuż;
Już się kłania . . . . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NIEUSTAJĄCE DOWODY MIŁOŚCI
C. K. MINISTRA OŚWIECENIA
DLA GALICYI
ZA JEJ WIERNOŚĆ KU AUSTRYI





W WENECYI

Odbito w Litogr. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Kronika.

— Dzisiejszą kronikę naszą z prawdziwą przyjemnością rozpoczynamy znowu wycieczką na wystawę sztuk pięknych. Przybył tam obraz małych rozmiarów, ale odznaczający się niezwykłemi zaletami, a jeżeli wprowadzono zwyczaj uprzedzania publiczności afiszami o każdéj nowéj perle wzbogacającéj galerje Towarzystwa, to wyznać musimy, że tym razem wyrządzono wielką krzywdę i publiczności i saméj wystawie przemilczeniem o utworze p. Tadeusza Ajdukiewicza. „*Obóz powstańców w lesie*“ pod każdym względem zasługiwał na takie odznaczenie; a tyle w nim prawdy, tyle naturalnego wdzięku, treść tak zrozumiała i przystępna dla wszystkich, że zbytecznem staje się bliższe jéj wyjaśnienie. Któż z nas choć raz w życiu nie był w tym lesie, z dubeltówką na ramieniu przedzierając się przez gęstwinę, wśród któréj ciągnie się teraz szereg koni powstańczych? — komu nie przyszła ochota spocząć pod tem rozłożystem drzewem, gdzie grupa wojaków przy gotującym się posiłku z takiém zajęciem rozmawia o dzisiejszéj fortunnéj wyprawie? — ileż wreszcie razy wlekliśmy się bryczką po téj piaszczystéj drodze, którą dziś reszta jeźdźców podąża? — A ci powstańcy — tożto wszystko znajome twarze! i... śpieszcie państwo na Wystawę, może to krewni, może przyjaciele wasi... a gdzież ich szukać po szerokim świecie!

— *Dramat bez nazwy,* o którym wspominaliśmy w poprzedniéj kronice, ukazać się ma niezadługo w *Przeglądzie polskim.*

— *(Artykuł nadesłany.)* Przedmieście Kleparz z dawien dawna odgrywa względem miasta Krakowa rolę upośledzonego pod każdym względem pasierba. Zaczynając od bruku pamiętającego jeszcze owe czasy, kiedy Kleparz zwał się Florencją, aż do najświeższego pomysłu noszącego nazwę *stawu plantacyjnego,* — wszystkie *siły twórcze* zarządu miejskiego zmówiły się widocznie, aby zohydzić tę część miasta najszczęśliwiéj uposażoną od natury. Kleparz rzeczywiście, położony prawie na równéj wysokości z Wawelem, mniéj zatem od innych części miasta dotknięty plagą wilgoci, posiada w teorji bardzo szczęśliwe warunki hygieniczne. Ale w teorji tylko — bo w praktyce na Kleparzu pozbawionym kanałów, nieczystości miejskie albo gniją w umyślnie urządzanych na ten cel dołach, albo rozlewają się ostentacyjnie w płytkich rynsztokach ulicznych, albo wreszcie koncentrują się w łaknącym czystéj wody kanale Rudawy, od którego właśnie żądają teraz wytworzenia jeszcze jednego zbiorowiska tych nieczystości. To już *pech* prawdziwy — mówiąc kleparskim językiem — i tylko dziwić się nam godzi, że w obec niezadowolenia z jakiem ogół zdrowo myślących mieszkańców przyjął projekt wykopania stawu na plantacjach, nie znalazł się nikt taki, coby postarał się na serjo przywołać do porządku szanownego *projektostawodawcę.* Po wykonaniu stawu — będzie już zapóźno. *W. B.*

— Ostatni termin do nadsyłania utworów na konkurs dramatyczny warszawski imienia hr. Al. Fredry (syna) oznaczony został na 31 grudnia r. b. Pierwsza nagroda rsr. 600 za utwór najlepszy z nadesłanych; druga nagroda rsr. 300. Przy równych zaletach dzieło większych rozmiarów ma pierwszeństwo do nagrody. Pamiętać także należy i o tem, (co zastrzeżono wyraźnie w warunkach konkursu), że pisze się *dla sceny warszawskiéj.* — Adres: „*Do komisji konkursowéj w biórze Dyrekcji teatrów w Warszawie*“.

— Buletyny o stanie zdrowia nowonarodzonéj córki następcy tronu rossyjskiego, nazywają też księżniczkę *wysokonarodzoną.* Czyby panowie lingwiści nie zechcieli wyjaśnić nam dokładnego znaczenia tego wyrazu?

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

(Ciąg dalszy).

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 9 do 10 i od 1 do 2.

Dentyści.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12½ i od 2 — 6.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.

Djabeł ulica Sławkowska Nr. 262.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba (dawniéj J. Wildt) ul. Grodzka. Księgarnia i czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

A. Dygasiński (Rynek Nr. 14). Księgarnia nakładowa. Czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.

Pracownia rzeźbiarska.

F. M. Wyspiański (ul. Kanonna 133). Rzeźby, wyroby z marmuru i metali. Otwarta codziennie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskutecznia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Hotele.

„Victoria“, (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

S. Rzewuski (ul. Florjańska 352) Śniadania i kolacje gorące. Obiady i przekąski. Piwo tenczyńskie i karwińskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

I. Majer, Rynek linja AB. Cukry, ciasta, torty i fabryka czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

A. Suski (ul. Grodzka róg Szerokiéj) Handel win, korzeni i delikatesów. Towary kolonialne. Jedzenia gorace o każdéj porze.

J. Nagel (Rynek, obok pał. Spiskich). Główny skład drożdży prasowanych z fabryki Mautnera w Wiedniu. Herbata karawanowa w wyborowych gatunkach (na 2 funtach ¼ funta rabatu).

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 50, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy. Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

I. Zaplatalski, Rynek. Linja A. B. Magazyn towarów galanteryjnych — damskich konfekcji, perfumerji francuzkich i angielskich. Jedyny skład kapeluszy słomianych wyrobu krajowego.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Czynciel (Rynek Nr. 43) obok kościoła N. P. Marji. Skład bielizny gotowéj, rękawiczek; towarów galanteryjnych, perfumerje francuzkie i angielskie. Woda kolońska, Ubrania z łosiowéj skóry i trykotowe. Przybory dla podróżnych i myśliwych, bandaże dla cierpiących.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Zychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp. Portland-Cement.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

J. Launer (ulica Florjańska nr. 345) Towary żelazne, stalowe i mosiężne, ozdoby do okien, zabawki dziecinne, gitary, skrzypce, struny i harmonje ręczne. Papier, potrzeby do pisania i znaczny wybór towarów norymbergskich.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk po cenach umiarkowanych.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ul. Wiślnéj i Ś. Anny Nr. 191). Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniéj z wyborowego materyjału.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik, 30 całusów za 25 cent.

Zakład fryzjerski.

W. Beer (róg ul. Sławkowskiej i Szczepańskiéj). Czesanie dam w oddzielnym salonie lub w domach prywatnych. Fryzury gotowe i na zamówienia oraz skład perfum.

Bióro Zleceń.

Dr. Nowicki (ul. Szeroka 490). Bióro komisowe, pośrednictwo we wszelkich interesach w mieście i na prowincji.